



MIRANDOLINA GOLDONIEGO

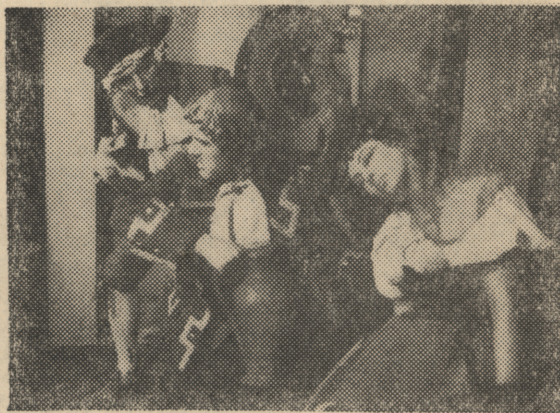
W TEATRZE ZIEMI GDAŃSKIEJ

Nie zawsze odważnym szczęście sprzyja. A dyr. Walerian Lachnitt, wystawiając „Mirandolinę”, widać liczył na szczęście. Kiedyś „Wesołe kumoszki z Windsoru” — zagrane bez aktora, który by mógł zagrać Falstafa, tę wspomniała ale jakżeż trudną rolę — uratowała mu scenografia. Na co liczył teraz? Bo tym razem zabrakło mu znów w zespole aktorki, która mogłaby uprawdopodobnić już nie za kochanie, ale wręcz zaślepienie wszystkich mężczyzn, znajdujących się w kręgu oddziaływania uroków oberżystki Mirandoliny.

Anna Kulawińska na pewno jest aktorką utalentowaną, o dobrych warunkach aparycyjnych, pełną temperamentu scenicznego i osobistego wdzięku, ale w proporcjach nie wystarczających do zagrania postaci, która wodzi za nos — że wylicze kawalera di Ripafrotta (Juliusz Przybylski), markiza di Forlipopoli (Jerzy Witowski), hrabiego d'Albaflorita (Zbigniew Gawroński) i obydwóch służących (Waldemar Staczyński i Stefan Kąkol), wszystkich zaślepionych nie tylko

dzięki jej wdziękowi i urodzie, lecz też i zaletom umysłu i serca. Żeby umieć rozstracać wokół siebie taki urzekający czar, trzeba być prawdziwą mistrzynią sceny. Inaczej rzecz będzie kuleć. I na przedstawieniu w Gdyni kulała.

Bo cóż z tego, że komedia w pełni zagrała mieszczańską satyrą na włoską szlachtę połowy XVIII wieku, że pokazano nam jak



Na zdjęciu: Stefan Kąkol (służący Kawalera), Juliusz Przybylski (Kawaler), Anna Kulawińska (Mirandolina).

Fot. T. Link

na dłoń społeczno - moralne tendencje Goldoniego, że Markiz śmieszył, Hrabia oburzał, a Kawaler wzbudzał politowanie, że mogliśmy po dziwiac urodę Hortensji (Maria Chodecka) i Dejaniiry (Maria Wawszczyk), aktorów udających arystokratki? Zgrabne dekoracje, pomysłowe kostiumy (scenograf Danuła Pogorzelska) — to prawda. Nawet poprawna reżyseria (Jan na Orsza-Lukasiewicz). Właśnie poprawna. Całe przedstawienie było poprawne, takie średnio poprawne. Bez tego

czegoś nieuchwytnie doskonałego, co dopiero nadaje brzezstawieniu walor prawdziwej sztuki. A tak jak bez soli i pieprzu najlepiej wypieczona potrawa nie smakuje, tak taka „Mirandolina”... nudzi.

Jak słyhać Teatr Ziemi Gdańskiej opuściło kilkoro artystów. Takie zwolnienie etatów stwarza szansę do zaangażowania do zespołu jednostek wybitniejszych, które by w przyszłości pozwoliły rozwiązywać sytuacje obsadowe. Brak stałego reżysera, to mimo wszystko też, szansa, bo stwarza możliwość angażowania do opracowania poszczególnych sztuk nawet najwybitniejszych twórców w tej dziedzinie sztuki. Oczywiście i jedno i drugie wymaga nie lada zachodu. Nie wątpię jednak, że obaj kierownicy Teatru Ziemi Gdańskiej — dyr. Zbigniew Makuszewski i kierownik art. Walerian Lachnitt — sprostają i temu zadaniu, a my po najbliższej premierze będziemy mogli napisać pozytywwy felieton, czego życze im, sobie, a nade wszystko publiczności miast, miasteczek i wsi, do których dociera scena gdyńska.

Marek DULĘBA